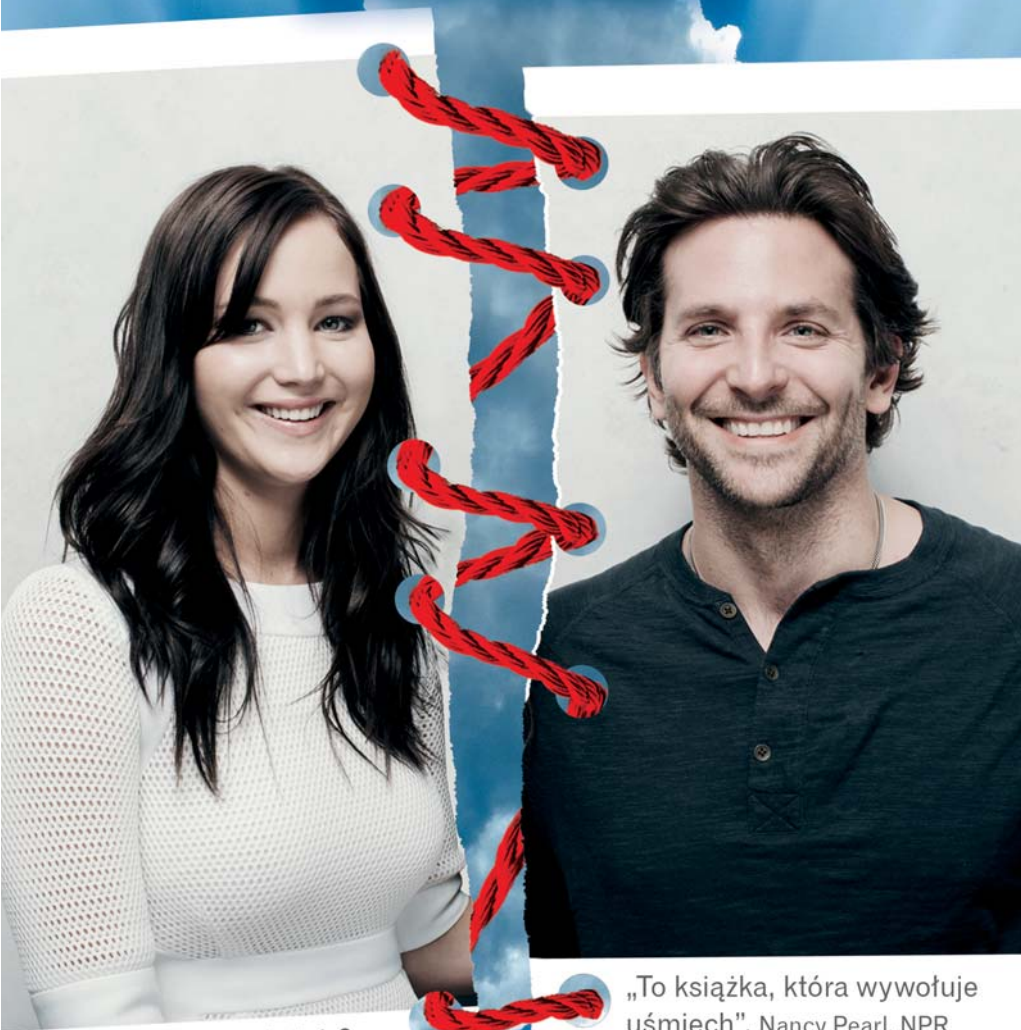


MATTHEW QUICK

PORADNIK POZYTYWNEGO MYŚLENIA



BUKOWY LAS

„To książka, która wywołuje uśmiech”. Nancy Pearl, NPR

– Postuchaj, spędziliśmy miły wieczór i uważam, że jesteś naprawdę ładna, ale ja mam żonę – mówię i na dowód tego pokazuję jej obrączkę.

– A ja męża – odpowiada i unosi lewą dłoń, na której połyskuje brylant.

Pamiętam, co Ronnie powiedział o śmierci męża Tiffany, a to oznacza, że jest wdową, a nie mężatką, jednak tego nie mówię, ponieważ ćwiczę bycie miłym, a nie stawianie na swoim. Nauczyłem się tego na terapii i Nikki z pewnością będzie ze mnie zadowolona.

To, że Tiffany wciąż nosi obrączkę, bardzo mnie zasmuca.

Nagle ona zupełnie bez uprzedzenia obejmuje mnie, wtulając twarz w moją pierś, i wyciera makijaż w moją koszulkę. Nie lubię, gdy dotyka mnie ktoś inny niż Nikki (...) ale z zaskoczeniem odkrywam, że ja także przytulam Tiffany. Opieram brodę na jej błyszczących czarnych włosach, wdycham jej perfumy i wkrótce sam zaczynam płakać, co mnie przeraża. Płaczymy razem przez co najmniej dziesięć minut, po czym Tiffany mnie puszcza i ucieka na tył domu rodziców.



PORADNIK
POZYTYWNEGO
MYŚLENIA

MATTHEW QUICK

PORADNIK
POZYTYWNEGO
MYŚLENIA

Przełożyły
Maria Borzobohata-Sawicka
Joanna Dziubińska

BUKOWY  LAS

TYTUŁ ORYGINAŁU: *The Silver Linings Playbook*

Copyright © by Matthew Quick, 2008
All rights reserved. Wszelkie prawa zastrzeżone

Copyright © for the Polish translation by Maria Borzobohata-Sawicka
& Joanna Dziubińska, 2020

Copyright © for the Polish edition by Wydawnictwo Bukowy Las
Sp. z o.o., 2020

ISBN 978-83-8074-309-0

PROJEKT OKŁADKI: Paweł Cesarz
FOTOGRAFIE NA OKŁADCE: © Jeff Vespa/Contour by Getty Images,
Paweł Cesarz, eberhard grossgasteiger/Unsplash
OPIEKA REDAKCYJNA: Małgorzata Wróblewska
KOREKTA: Urszula Włodarska
REDAKCJA TECHNICZNA: Adam Kolenda

WYDAWCA:

Wydawnictwo Bukowy Las Sp. z o.o.
ul. Poznańska 91, 05-850 Ożarów Mazowiecki

ADRES DO KORESPONDENCJI:
ul. Sokolnicza 5/21, 53-676 Wrocław
www.bukowylas.pl

WYŁĄCZNY DYSTRYBUTOR:

Dressler Dublin Sp. z o.o.
ul. Poznańska 91, 05-850 Ożarów Mazowiecki
tel. (+ 48 22) 733 50 31/32
e-mail: dystrybucja@dressler.com.pl
www.dressler.com.pl



DRUK I OPRAWA: Druk-Intro S.A.

Nieskończona liczba dni pozostała do mojego nieuniknionego pojednania z Nikki

Nie muszę nawet podnosić wzroku – wiem, że to mama znów wpadła z niezapowiedzianą wizytą. Latem zawsze maluje paznokcie na różowo, rozpoznaję też kwiatowy wzorek na jej skórzanych sandałach. Kupiła je, kiedy poprzednim razem wypisała mnie z niedobrego miejsca i zabrała do centrum handlowego.

Kolejny raz zastaje mnie w szlafroku, gdy bez nadzoru ćwiczę na dziedzińcu. Uśmiecham się, ponieważ wiem, że nakrzyczy na doktora Timbersa, pytając, po co w ogóle oddawali mnie do zamkniętego ośrodka, skoro i tak przez cały dzień nikt mnie nie pilnuje.

– Ile pompek masz zamiar zrobić, Pat? – pyta mama, kiedy bez słowa zabieram się do kolejnej serii stu powtórzeń.

– Nikki-lubi-facetów-z-ładną-rzeźbą – wyrzucam słowo po słowie przy każdej pompce, czując na języku słony smak potu.

Rozedrgane sierpniowe powietrze jest gęste i przyspiesza spalanie tłuszczu.

Przez mniej więcej minutę mama po prostu mi się przygląda, by po chwili wprawić mnie w osłupienie.

– Czy chciałbyś dziś wrócić ze mną do domu? – pyta drżącym głosem.

Przestaję robić pompki, odwracam się do mamy i spoglądam na nią, mrużąc oczy w jasnym świetle południa. Od razu widzę, że mówi poważnie, ponieważ wydaje się zmartwiona, jakby popełniała błąd, a tak właśnie wygląda mama, kiedy mówi szczerze. Kiedy nie czuje niepokoju lub strachu, potrafi godzinami trajkotać na dowolny temat.

– Jeśli obiecasz, że nie będziesz znów szukał Nikki – daje – możesz wrócić do domu i zamieszkać ze mną i z ojcem do czasu, aż znajdziemy ci pracę i mieszkanie.

Powracam do przerwanej serii pompek, nie spuszcżając wzroku z błyszczącej czarnej mrówki, która tuż przed moim nosem wdrapuje się po źdźbło trawy. Kątem oka zauważam jednak krople potu skapujące mi z twarzy na ziemię.

– Pat, powiedz po prostu, że wrócisz ze mną do domu. Będę dla ciebie gotować, a ty możesz odwiedzić dawnych przyjaciół i w końcu zacząć normalnie żyć. P r o s z ę. Chciałabym, żeby ci na tym zależało. Zrób to dla mnie, Pat. P r o s z ę.

Podwójna seria pompek, rozdzieranie rosnących mięśni klatki, ból, upał, pot, zmiana.

Nie chcę już być w niedobrym miejscu, gdzie nikt nie wierzy w pozytywne myślenie, miłość czy szczęśliwe zakończenia i gdzie każdy powtarza mi, że Nikki wcale nie spodoba się moje nowe ciało i że wcale nie będzie chciała mnie widzieć, gdy nasza rozłąka dobiegnie końca. Jednocześnie boję się jednak tego, że ludzie z mojego dawnego życia nie będą podzielali entuzjazmu, który staram się z siebie wykrzesać.

Mimo to, jeśli chcę sobie wszystko w głowie poukładać, muszę się wyzwolić od tych przygnębiających lekarzy i szkaradnych pielęgniarek, które zawsze ściskają w dłoniach papierowe kubeczki wypełnione mnóstwem tabletek. A ponieważ dużo łatwiej będzie mi oszukać mamę niż personel medyczny, podnoszę się energicznie, łapię równowagę i mówię:

– Będę z wami mieszkał aż do zakończenia rozłąki.

Podczas gdy mama podpisuje dokumenty, biorę ostatni prysznic w swoim pokoju, a następnie wpycham do torby ubrania i ramkę ze zdjęciem Nikki. Żegnam się z moim współlokatorem Jackiem, który jak zawsze wpatruje się we mnie ze swojego łóżka, a po brodzie cieknie mu ślina przypominająca płynny miód. Biedny Jackie z tymi swoimi rzadkimi kępkami włosów, dziwnie ukształtowaną głową i zwiotczalym ciałem. Jaka kobieta mogłaby go pokochać?

Mruga do mnie. Uznaję to za pożegnanie i życzenia szczęścia, więc ja także mrugam do niego obojgiem oczu, co oznacza, że życzę mu szczęścia podwójnie. Chyba załapał, bo stęka i zaczyna uderzać ramieniem o ucho. Zawsze tak robi, kiedy rozumie, co się do niego mówi.

Reszta moich kolegów jest na muzykoterapii, na którą nie chodzę, ponieważ zdarza się, że smooth jazz wzbudza we mnie złość. Uznając, że powinienem się pożegnać z facetami, którzy się mną zajęli, kiedy byłem tu zamknięty, zaglądam przez okno do pokoju muzycznego i widzę chłopaków, którzy z zamkniętymi oczami siedzą po turecku na fioletowych matach do jogi, z łokciami opartymi na kolanach i dłońmi złożonymi na wysokości twarzy. Na szczęście dzięki szybkiemu smooth jazz nie dociera do moich uszu. Moi przyjaciele wyglądają na naprawdę odprężonych, a nawet wyciszonych, więc postanawiam im nie przeszkadzać. Nie znoszę pożegnań.

Kiedy dołączam do mamy w poczekalni, gdzie pomiędzy kanapami i fotelami sterczą trzy palmy – jak gdybyśmy byli w Orlando, a nie w Baltimore – doktor Timbers, jak zwykle w białym fartuchu, już na mnie czeka.

– Ciesz się życiem – mówi do mnie z tą swoją ponurą miną, po czym ściska mi dłoń.

– Będę, gdy tylko rozłąka dobiegnie końca – odpowiadam, na co on się zasępia, jak gdybym właśnie oznajmił, że zabiję jego żonę Natalie oraz trzy jasnowłose córki Kristen, Jenny i Becky, ponieważ do tego stopnia nie wierzy w pozytywne myślenie, że stawia sobie za punkt honoru propagowanie apatii, negatywnego nastawienia i pesymizmu. Chcę mu jednak dać do zrozumienia, że nie udało mu się zarazić mnie swoją depresyjną filozofią i że mam zamiar wyczekiwać końca rozłąki.

– Jeszcze będzie wam łyso – mówię.

Danny, jedyny czarnoskóry przyjaciel, jakiego miałem w niedobrym miejscu, wyjawiał mi, że tak właśnie pożegna doktora Timbersa, kiedy będzie stąd wychodził. Jest mi trochę głupio, że kradnę pożegnalny tekst Danny'ego, ale moje słowa zadziałały. Wiem to, bo doktor Timbers mruży oczy, tak jakbym zadał mu właśnie cios w brzuch.

Gdy opuszczamy Maryland i przejeżdżamy przez Delaware, mijając po drodze mnóstwo knajpek z fast foodem oraz rzędy sklepów, mama wyjaśnia mi, że doktor Timbers nie chciał mnie wypuścić z niedobrego miejsca, jednak dzięki pomocy kilku prawników i terapeuty, do którego chodzi jej przyjaciółka – a który ma teraz zostać m o i m nowym terapeutą – stoczyła zwycięską batalię i zdołała przekonać sędziego, że potrafi się mną zająć w domu, za co jej dziękuję.

Kiedy wjeżdżamy na most Delaware Memorial, mama spogląda na mnie i pyta, czy chcę wyzdrowieć. Mówi:

– Przecież chcesz wyzdrowieć, Pat, p r a w d a?

Kiwam głową i mówię, że tak.

Jesteśmy z powrotem w New Jersey i pędzimy drogą numer 295.

Kiedy skręcamy w Haddon Avenue i wjeżdżamy do centrum Collingswood – mojego rodzinnego miasta – zauważam zmiany, jakie zaszły na głównej ulicy. Pojawiło się tu tyle nowych butików i elegancko wyglądających restauracji, a na chodnikach pełno obcych, świetnie ubranych ludzi, że zastanawiam się, czy rzeczywiście jestem w swoim rodzinnym mieście. Odczuwam niepokój i zaczynam ciężko oddychać, co czasem mi się zdarza.

Mama pyta, co się dzieje, a kiedy jej mówię, znów obiecuje, że mój nowy terapeuta – doktor Patel – błyskawicznie pomoże mi się poczuć normalnie.

Gdy docieramy do domu, natychmiast schodzę do piwnicy i czuję się tak, jakby była Gwiazdka. Znajduję tam ławeczkę do ćwiczeń, którą mama tyle razy mi obiecywała, a także stojak z hantlami, rower stacjonarny, sztangi i przyrząd do ćwiczeń mięśni brzucha Stomach Master 6000, który zobaczyłem kiedyś w późnowieczornym paśmie telewizyjnym i o którym marzyłem przez cały czas spędzony w niedobrym miejscu.

– Dziękuję, dziękuję, dziękuję! – mówię, mocno przytulając mamę, podnosząc ją z ziemi i kręcąc nią dokoła.

Kiedy stawiam ją na ziemi, uśmiecha się i mówi:

– Witaj w domu, Pat.

Z entuzjazmem zabieram się do pracy – wyciskam ciężary, ćwiczę biceps, robię brzuszki, korzystając z przyrządu Stomach Master 6000, wykonuję podnoszenie nóg oraz przysiady, spędzam godziny na rowerku, a w międzyczasie robię sobie sesje nawadniające (staram się pić piętnaście

litrów wody dziennie, dla lepszego efektu wychylając niezliczone shoty H₂O z niewielkich kieliszków). Nie zapominam też o pisaniu – głównie dzienników takich jak ten – tak by Nikki mogła poczytać o moim życiu i o tym, co się wydarzyło w czasie naszej rozłąki. (Przez leki, które podawano mi w niedobrym miejscu, zacząłem mieć problemy z pamięcią, postanowiłem więc spisywać wszystko, co mi się przytrafia, żeby móc to później opowiedzieć Nikki. Jednak zanim wypuszczono mnie do domu, lekarze z niedobrego miejsca odebrali mi wszystko, co napisałem, więc musiałem zabrać się do tego od nowa). Kiedy w końcu wychodzę z piwnicy, dostrzegam, że wszystkie zdjęcia przedstawiające mnie i Nikki zniknęły ze ścian oraz z gzymsu kominka. Pytam mamę, co się z nimi stało. Mówi, że kilka tygodni przed moim powrotem ktoś włamał się do domu i wszystkie ukradł. Pytam, po co złodziejowi moje zdjęcia z Nikki, na co mama odpowiada, że wszystkie oprawiła w bardzo drogie ramki.

– Dlaczego złodziej nie ukradł pozostałych zdjęć? – pytam. Mama odpowiada, że włamywacz ukradł w s z y s t k i e drogie ramki, ale na szczęście miała negatywy portretów rodzinnych i oddała je do wywołania.

– Dlaczego nie wywołałaś moich zdjęć z Nikki? – pytam. Mama mówi, że nie ma negatywów tych zdjęć, ponieważ to rodzice Nikki zapłacili za ślubną sesję i podarowali mamie tylko te odbitki, które jej się podobały. Pozostałe moje zdjęcia z Nikki niepochodzące ze ślubu mama dostała od Nikki, ale cóż, nie mamy teraz kontaktu ani z Nikki, ani z jej rodziną, ponieważ trwa czas rozłąki.

Mówię mamie, że jeśli ten włamywacz wróci, połamię mu rzepki i stłukę go do nieprzytomności. Odpowiada, że mi wierzy.

W pierwszym tygodniu mojego pobytu w domu ani razu nie rozmawiam z ojcem, co nie jest niczym zaskakującym, ponieważ on zawsze pracuje – jest regionalnym menedżerem do spraw sprzedaży supermarketów Big Foods w South Jersey. Kiedy tata nie jest w pracy, siedzi w gabinecie, gdzie za zamkniętymi drzwiami czyta prozę historyczną – głównie powieści o wojnie secesyjnej. Mama mówi, że ojciec potrzebuje czasu. Musi się przyzwyczaić do tego, że znów mieszkam w domu. Chętnie dam mu czas, zwłaszcza że i tak boję się z nim rozmawiać. Pamiętam, jak na mnie krzyczał, kiedy ten jeden jedyny raz odwiedził mnie w nie-dobrym miejscu. Powiedział wtedy wiele paskudnych rzeczy o Nikki i o pozytywnym myśleniu. Oczywiście widuję tatę w korytarzu, ale kiedy się mijamy, nawet na mnie nie patrzy.

Nikki lubi czytać, a ponieważ zawsze chciała, żebym poznał literaturę piękną, postanawiam spełnić jej życzenie, głównie po to, żeby móc uczestniczyć w rozmowach przy stole z jej czytаныmi przyjaciółmi – nauczycielami angielskiego, którzy mają mnie za niepiśmiennego bufona. Tak zresztą określił mnie jeden z przyjaciół Nikki, gdy dokuczałem mu, że jest mikrusem.

– Przynajmniej nie jestem niepiśmiennym bufonem – powiedział Phillip, a Nikki zanosila się śmiechem.

Mama ma kartę biblioteczną i wypożycza dla mnie książki. Teraz, kiedy jestem w domu, to możliwe i w końcu czytam to, na co mam ochotę, nie konsultując się wcześniej z doktorem Timbersem, który, nawiasem mówiąc, jest faszystą w kwestii cenzurowania książek. Zaczynam od *Wielkiego Gatsby'ego*, którego kończę w trzy wieczory.

Najbardziej podoba mi się przedmowa, w której napisano, że jest to powieść o czasie i o tym, że nie można go odzyskać, czyli dokładnie to, co myślę o swoim ciele

i ćwiczeniach. Jednak czuję też, że do mojego nieuniknionego pojednania z Nikki pozostała nieskończona liczba dni.

Kiedy dochodzę do właściwej opowieści – o tym, jak mocno Gatsby kocha Daisy, jednak mimo że bardzo się stara, nie może z nią być – mam ochotę rozedrzeć książkę na pół, zadzwonić do Fitzgeralda i oznajmić mu, że w jego powieści wszystko jest na opak, chociaż podejrzewam, że Fitzgerald pewnie już nie żyje. Kiedy czyta się o tym, jak Gatsby zostaje zastrzelony we własnym basenie, gdy po raz pierwszy w ciągu całego lata postanawia się wykapać, a Daisy nie zjawia się nawet na jego pogrzebie, Nick i Jordan się rozstają, a Daisy trwa w związku z tym rasistą Tomem, którego popełd seksualny przyczynia się do śmierci niewinnej kobiety, można śmiało stwierdzić, że Fitzgerald nigdy nie przyglądał się chmurom w czasie zachodu słońca, bo przez zakończenie tej książki nie przebija się ani jeden promyk nadziei.

To świetnie napisana powieść i r o z u m i e m, dlaczego Nikki ją lubi. Jednak zaczynam się też martwić, że Nikki nie wierzy już w pozytywne myślenie – twierdzi, że *Wielki Gatsby* to najlepsza amerykańska powieść, a przecież jej zakończenie jest takie smutne. Jedno jest pewne. Nikki będzie ze mnie bardzo dumna, kiedy powiem jej, że w końcu przeczytałem jej ulubioną książkę.

Zrobię więcej: przeczytam wszystkie powieści z listy lektur na zajęcia z literatury amerykańskiej, tylko po to, żeby była ze mnie dumna. Chcę, by wiedziała, że naprawdę interesuję się tym, co ją pasjonuje, i wkładam mnóstwo wysiłku w to, by uratować nasze małżeństwo. Teraz będę mógł rozmawiać z tymi jej zarozumiałymi przyjaciółmi i wygłaszać takie zdania, jak: „Mam trzydzieści lat. O pięć za dużo, żeby kłamać samemu sobie i nazywać

to poczuciem honoru”*. Wprawdzie wypowiedział je Nick pod koniec słynnej powieści Fitzgeralda, ale to zdanie pasuje też do mnie, ponieważ ja też mam trzydzieści lat, więc kiedy je wypowiem, zabrzmie to naprawdę mądrze. Pewnie będziemy wtedy siedzieć przy stole, a słysząc ten cytat, Nikki uśmiechnie się i roześmieje. Będzie zaskoczona, że naprawdę przeczytałem *Wielkiego Gatsby’ego*. Taki przynajmniej mam plan – wypowiedzieć to zdanie nonszalancko i zaskoczyć ją w momencie, kiedy najmniej będzie się spodziewała tego, że „zarzucę wiedzą”, cytując znów mojego czarnoskórego przyjaciela Danny’ego.

Boże, już nie mogę się doczekać.

* Francis Scott Fitzgerald, *Wielki Gatsby*, przeł. Ariadna Demkowska-Bohdziewicz, Warszawa 1973, s. 170 (wszystkie przypisy pochodzą od tłumaczek).

On nie propaguje pesymizmu

W południe muszę przerwać ćwiczenia. Mama schodzi do piwnicy i oświadcza, że mam wizytę u doktora Patela. Pytam, czy mogę iść do niego wieczorem, kiedy skończę codzienny trening, mama stwierdza jednak, że jeśli nie będę się zgłaszał do doktora Patela w wyznaczonych terminach, wrócę do niedobrego miejsca. Cytuje nawet orzeczenie sądu i oświadcza, że jeśli jej nie wierzę, mogę sobie poczytać dokumentację sądową.

Biorę więc prysznic, a mama zawozi mnie do gabinetu doktora Patela, który mieści się na pierwszym piętrze ogromnego budynku w Voorhees, tuż przy Haddonfield-Berlin Road.

Kiedy dojeżdżamy na miejsce, siadam w poczekalni, a mama zabiera się do wypełniania kolejnych formularzy. Mam wrażenie, że aby udokumentować stan mojej psychiki, trzeba było ściąć przynajmniej dziesięć drzew. Nikki będzie zła, kiedy to usłyszysz, ponieważ jest zapaloną ekolożką, od której na każde Boże Narodzenie otrzymywałem co najmniej jedno drzewo w lesie tropikalnym. W rzeczywistości

był to tylko kawałek papieru, na którym wypisano, że jestem właścicielem drzewa. Żałuję, że wyśmiewałem się z tych prezentów i w przyszłości – kiedy Nikki wróci – nie będę już drwił z wycinania lasów tropikalnych.

Kiedy tak siedzę i przeglądam magazyn „Sports Illustrated”, wsłuchuję się w lekką muzykę, którą doktor Patel każe puszczać z radia w poczekalni, do moich uszu dobiegają nagle seksowne akordy wygrywane na keyboardzie, delikatne szeleszczenie talerzy, erotyczny puls bębna basowego, brzęczenie dzwoneczków, a w końcu piskliwy sopran saksofonu. Każdy wie, co to za utwór – *Songbird*. Zrywam się z kanapy, krzyczę, kopię w krzesła, przewracam stolik, podnoszę stos magazynów i rzucam nimi o ścianę, wrzeszcząc:

– To niesprawiedliwe! Mam dość tych sztuczek! Nie możecie się bawić moimi emocjami!

Wtedy niewysoki Hindus – ma najwyżej sto pięćdziesiąt centymetrów wzrostu – który w sierpniu nosi wydziergany na drutach sweter, garniturowe spodnie i błyszczące białe buty, spokojnie pyta, co się dzieje.

– Wyłączcie tę muzykę! – krzyczę. – Wyłączcie ją! Natychmiast!

Uświadamiam sobie, że ten drobny mężczyzna to doktor Patel, ponieważ każe sekretarce wyłączyć muzykę. Gdy kobieta wypełnia jego polecenie, Kenny G milknie, a ja przestaję krzyczeć.

Chowam twarz w dłoniach, tak by nikt nie widział, że płaczę, a mniej więcej po minucie mama zaczyna głaskać mnie po plecach.

Wokół panuje cisza. Po chwili doktor Patel zaprasza mnie do swojego gabinetu, więc niechętnie idę za nim, a mama pomaga sekretarce uprzątnąć bałagan, którego narobiłem.

Gabinet terapeuty jest przyjemnie dziwny.

Naprzeciwko siebie stoją dwa skórzane fotele z odchylanymi oparciami, a z sufitu zwisają pająkowate rośliny – długie pnącza biało-zielonych liści – obramowujące okno, przez które widać kamienne poidełko dla ptaków oraz ogród pełen barwnych kwiatów. W pomieszczeniu nie ma jednak nic poza pudełkiem chusteczek ustawionym pomiędzy fotelami na niewielkim odcinku podłogi z jasnego, błyszczącego drewna. Sufit i ściany pomalowane są tak, by przypominały niebo – wokół gabinetu zdają się płynąć realistyczne chmury, co biorę za dobrą wróżbę, ponieważ uwielbiam chmury. Na środku sufitu wisi pojedyncza lampa, która przypomina błyszczący lukrowany tort odwrócony do góry nogami, a otaczająca ją przestrzeń pomalowana jest tak, by przypominała słońce, z którego wymyka się przyjazny promień.

Muszę przyznać, że natychmiast po wejściu do gabinetu doktora Patela uspokajam się i nie przejmuję już tym, że usłyszałem utwór Kenny'ego G.

Doktor Patel pyta, w którym fotelu chciałbym się odprężyć. Decyduję się na czarny i natychmiast żałuję swojej decyzji, ponieważ wybierając czerń, daję lekarzowi do zrozumienia, że mam większą depresję, niż gdybym wybrał brązowy, a przecież tak naprawdę wcale nie mam depresji.

Doktor Patel siada, pociąga za dźwignię usytuowaną z boku fotela i wysuwa podnózek. Opiera się i zaplata ręce na karku, jak gdybyśmy mieli zacząć oglądać mecz.

– Odpręż się – rzuca. – I nie nazywaj mnie doktorem Patelem. Mów mi Cliff. Wolę, by atmosfera podczas sesji z pacjentami była niezobowiązująca. Przyjazna.

Robi na mnie miłe wrażenie, więc pociągam za dźwignię i próbuję się rozluźnić.

– Rozumiem, że utwór Kenny'ego G podziałał ci na nerwy – zaczyna. – Ja też za nim nie przepadam, ale...

Zamykam oczy, nucę monotonna jeden dźwięk i po cichu liczę do dziesięciu, próbując oczyścić umysł. Kiedy otwieram oczy, Cliff mówi:

– Chcesz porozmawiać o Kennym G?

Zamykam oczy, nucę monotonna jeden dźwięk i po cichu liczę do dziesięciu, próbując oczyścić umysł.

– No, dobrze. A może opowiesz mi o Nikki?

– Co chcesz wiedzieć o Nikki? – pytam, może nieco zbyt agresywnie.

– Jeśli mam ci pomóc, Pat, muszę cię poznać, prawda? Twoja mama powiedziała mi, że chcesz się pojechać z Nikki i że uważasz to za swój życiowy cel, więc najlepiej będzie zacząć właśnie od tego.

Czuję się nieco lepiej, ponieważ Cliff nie mówi, że nasze pojednanie jest niemożliwe, a przez to sugeruje, że wciąż mogę się pojechać z żoną.

– Nikki? Jest cudowna – mówię i się uśmiecham. Za każdym razem, kiedy wypowiadam jej imię i wyobrażam sobie jej twarz, w piersi rozlewa mi się przyjemne ciepło. – To najlepsze, co mi się w życiu przytrafiło. Kocham ją nad życie. Nie mogę się doczekać, kiedy rozłąka dobiegnie końca.

– Rozłąka?

– Tak, rozłąka.

– Czym jest rozłąka?

– Kilka miesięcy temu zgodziłem się dać Nikki czas na przemyślenia. Powiedziała, że wróci do mnie, kiedy uzna, że poradziła sobie ze swoimi problemami i że znów możemy być razem. To coś w rodzaju separacji, ale tymczasowej.

– Dlaczego zdecydowaliście się na separację?

– Przede wszystkim dlatego, że jej nie doceniałem i cierpiałem na pracoholizm. Byłem kierownikiem zespołu nauczycieli historii w liceum Jeffersona i trenowałem drużyny z trzech różnych dyscyplin. Nigdy nie było mnie w domu, a ona czuła się samotna. Poza tym trochę się zaniedbałem i miałem cztery, a może trzydzieści cztery kilo nadwagi. Teraz jednak nad tym wszystkim pracuję i jestem gotowy na wizytę w poradni małżeńskiej, tak jak chciała Nikki. Zupełnie się zmieniłem.

– Ustaliliście jakąś datę?

– Datę?

– Wyznaczając koniec rozłąki?

– Nie.

– A więc rozłąka miałyby się zakończyć w nieokreślonej przyszłości?

– Właściwie to... tak. Zwłaszcza że nie wolno mi kontaktować się z Nikki ani z jej rodziną.

– Dlaczego?

– Hmm... Właściwie to nie wiem. Kocham rodziców Nikki tak samo jak ona. Ale to nie ma znaczenia, bo Nikki na pewno wkrótce do mnie wróci i wszystko im wyjaśni.

– Na czym opierasz te przypuszczenia? – pyta, ale robi to uprzejmie, uśmiechając się przyjaźnie.

– Wierzę w szczęśliwe zakończenia – oznajmiam. – I mam wrażenie, że ten film trwa już dostatecznie długo.

– Film? – rzuca doktor Patel pytająco, a mnie wydaje się, że gdyby założył okulary w drucianych oprawkach i ogolił głowę, wyglądałby zupełnie jak Gandhi. To dość dziwne skojarzenie, bo przecież siedzimy w skórzanych fotelach pośrodku tego jasnego, radosnego pomieszczenia, a Gandhi nie żyje, prawda?

– Tak – potwierdzam. – Nie zauważyłeś, że życie układa się w ciąg filmów?

– Nie. Opowiedz mi o tym.

– No więc masz tam przygody. Wszystko zaczyna się od kłopotów, ale po jakimś czasie przynajesz się do tego, że masz problemy, i ciężko pracujesz, żeby stać się lepszym człowiekiem, a to właśnie przyciąga szczęśliwe zakończenie i pozwala mu rozkwitnąć, zupełnie jak w filmach takich jak: *Rudy*, *Karate Kid*, seriach *Gwiezdne wojny*, *Indiana Jones* czy *Rocky Balboa*, a także *Goonies*. To moje ulubione tytuły, chociaż aż do powrotu Nikki postanowiłem nie oglądać filmów, poza tym teraz moje własne życie jest filmem, który będę oglądał i który zawsze jest włączony. Poza tym wiem, że nadszedł już prawie czas na szczęśliwe zakończenie, w którym Nikki do mnie wróci, ponieważ zrobiłem ogromne postępy, zarówno poprzez ćwiczenia fizyczne i leki, jak i terapię.

– Rozumiem. – Doktor Patel się uśmiecha. – Ja też lubię szczęśliwe zakończenia, Pat.

– A więc się ze mną zgadzasz. Myślisz, że żona wkrótce do mnie wróci?

– Czas pokaże – odpowiada doktor Patel i w tym samym momencie dochodzę do wniosku, że dogadam się z Cliffem, ponieważ on nie propaguje pesymizmu jak doktor Timbers oraz personel w niedobrym miejscu. Cliff nie powtarza, że powinienem otworzyć wreszcie oczy i stawić czoło temu, co uważa za fakty.

– To dość dziwne, ponieważ wszyscy terapeuci, u których dotąd byłem, twierdzili, że Nikki nie wróci. Nawet po tym, jak opowiedziałem im o swoich postępach, oni tylko „po mnie jeździli”, jak mawia mój czarnoskóry przyjaciel Danny.

– Ludzie potrafią być okrutni – mówi Cliff ze współczuciem, które sprawia, że nabieram do niego jeszcze większego zaufania. Nagle uświadamiam sobie, że nie zapisuje moich słów w notatniku. Jestem mu za to bardzo wdzięczny.

Mówię mu, że podoba mi się ten pokój, i rozmawiamy o mojej miłości do chmur i o tym, że większość ludzi nie zauważa okalających je świetlistych krawędzi, mimo że przecież można je zobaczyć niemal codziennie.

Z uprzejmości pytam go o rodzinę. Okazuje się, że ma córkę w wieku licealnym. Gra w hokeja na trawie, a jej drużyna uplasowała się na drugim miejscu spośród drużyn w South Jersey. Ma też syna w podstawówce, który chce być brzucho mówcą i co wieczór ćwiczy z drewnianą lalką. Lalka nazywa się Grover Cleveland – tak samo jak jedyny prezydent Stanów Zjednoczonych, który sprawował urząd przez dwie kadencje przedzielone przerwą. Nie rozumiem, dlaczego syn Cliffa nazwał swoją drewnianą lalkę na cześć naszego dwudziestego drugiego i dwudziestego czwartego prezydenta, ale milczę. Cliff wspomina też o swojej żonie, która ma na imię Sonja i która tak pięknie pomalowała jego gabinet. Po chwili wdajemy się w dyskusję o zaletach płci pięknej i o tym, jak ważne jest to, by dbać o swoją kobietę, póki się ją ma, ponieważ jeśli się tego nie robi, można ją szybko stracić, a Bóg bardzo chce, żebyśmy doceniali swoje kobiety. Życzę Cliffowi, żeby nigdy nie musiał doświadczyć rozłąki, a on wyraża nadzieję, że moja rozłąka niedługo dobiegnie końca. Uważam, że to bardzo miłe.

Zanim wychodzę, Cliff informuje mnie, że chce mi zmienić leki, co może wywołać niepożądane skutki uboczne, i że powinienem natychmiast powiadomić mamę o jakichkolwiek dolegliwościach, bezsenności, napadach paniki i tym

podobnych, ponieważ dobranie mi właściwego zestawu leków może mu zająć trochę czasu. Obiecuję, że to zrobię.

W drodze do domu mówię mamie, że bardzo polubiłem doktora Cliffa Patela i że z dużo większym optymizmem podchodzę do terapii. Dziękuję jej, że zabrała mnie z niedobrego miejsca, i mówię, że istnieje większe prawdopodobieństwo, iż Nikki odwiedzi mnie w Collingswood niż w szpitalu psychiatrycznym. Kiedy to mówię, mama zaczyna płakać, a mnie wydaje się to dziwne. Zjeżdża nawet z drogi, opiera głowę na kierownicy i nie gasząc silnika, przez dłuższą chwilę szlocha – pociąga nosem, trzęsie się i wydaje płaczliwe dźwięki. Masuję ją po plecach, tak jak ona masowała mnie w gabinecie doktora Patela, gdy z radia poleciała wiadoma piosenka. Po około dziesięciu minutach mama po prostu przestaje płakać i wiezie mnie do domu.

Żeby nadrobić godzinę, którą spędziłem u Cliffa, trenuję do późnego wieczora, a kiedy idę do łóżka, tata wciąż siedzi w swoim gabinecie za zamkniętymi drzwiami. Mija więc kolejny dzień, w którym nie zamieniłem z nim ani słowa. Dziwnie jest mieszkać z kimś, z kim nie można porozmawiać – zwłaszcza jeśli ten ktoś jest twoim ojcem. Ta myśl sprawia, że robi mi się trochę smutno.

Ponieważ mama nie była jeszcze w bibliotece, nie mam nic do czytania. Zamykam więc oczy i myślę o Nikki, a potem ona jak zwykle przychodzi do mnie we śnie.

Polub nas
na Facebooku 

KUP TERAZ



swiatksiazki.pl

fol. Alicia Bessette



MATTHEW QUICK

znany amerykański powieściopisarz zadebiutował *Poradnikiem pozytywnego myślenia*, który był bestsellerem „New York Timesa”, a jego ekranizacja zdobyła Oscara. Napisał jeszcze trzy powieści dla dorosłych oraz cztery dla młodzieży: *Prawie jak gwiazda rocka*, *Niezbędnik obserwatorów gwiazd*, *Wybacz mi*, *Leonardzie*, *Wszystko to, co wyjątkowe*. Książki Quicka zostały przetłumaczone na ponad 30 języków i wszystkie mają być zekranizowane.



PORADNIK POZYTYWNEGO MYŚLENIA

**Czarująca powieść o miłości, szaleństwie
i marzeniu o happy endzie**

Pat Peoples wie, że życie nie zawsze idzie zgodnie z planem, ale jest zdeterminowany, by jego wróciło na właściwy tor. Po pobycie w zakładzie psychiatrycznym wprowadza się do rodziców i próbuje żyć zgodnie ze swoją nową filozofią: osiągnąć sprawność fizyczną, być życzliwym i zawsze myśleć pozytywnie. Z całego serca pragnie pojednać się ze swoją żoną Nikki.

Rodzice Pata chcą go chronić przed złymi wiadomościami, by szybciej stanął na nogi. Jednak kiedy zaprzyjaźnia się on z tajemniczą i piękną Tiffany, ukrywanie prawdy przed synem przestaje być takie proste...

Na podstawie bestsellera Matthew Quicka powstał nominowany do ośmiu Oscarów film, w którym główne role zagraли Bradley Cooper i Jennifer Lawrence. W role rodziców Pata wcielili się Robert De Niro i Jacki Weaver. Jennifer Lawrence za kreację Tiffany otrzymała nagrody Oscara oraz Złotego Globu.

Cena: 36,90 zł
(w tym VAT)

ISBN 978-83-8074-309-0



9 788380 743090

www.bukowylas.pl

Polub nas
na Facebooku

